

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 20 kr. miesięczna 40 kr. m. k. W kraju z przesełką pocztową rocznie 6 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. Rycyn i mąd kwartal. 1 Złr. 20 kr.

# NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza piśmem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr. za następ. po 1 1/2 kr. i zadopłatę 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Biuro ekspedycji w księgarzni H. W. Kallenbacha-

## JAK TO BYWAŁO.

przez

Oswalda Pietruskiego.

### VII.

#### Krewna królewska.

(Ciąg dalszy.)

Rozmowa ta wydała się panu Ignacemu nader pocieszna, ale wcale nie polityczna ze strony Maxyma, który nie mógł wytrzymać, aby przy zdarzonej sposobności nie przystawić stolka Drzwiowskiemu, widząc, iż tym sposobem kuzynkę swoją, zatopioną w Drzwiowskim oddała od ciotycznego testamentu, a siebie doń zbliża.

Celem rozweselenia ciotki pobiegł pan Maxym po przywiezione pakunki; jakoż przywiózł rulkę tabaki hollenderskiej, i zegarek kameryzowany, który zamieniał za dawniejszy cioci pectoralik. Wspomnił też, że kupił kornet bardzo mądry, ale jadąc na koniu, nie mógł go z sobą przywieść. Dziękowała ciotka za sprawunki, ciesząc się głównie zegarkiem, przy czem robiła uwagi nad postępem sztuki zegarmistrzowskiej. Nastąpił potem rachunek z Maxymem, który dostatecznie przekonał Sztroma o skapstwie nieużytych panny Weroniki.

— Ale! ale! kiedyż mogę się spodziewać bobrów przyobiecanych?

— Takie teraz proszę cioci panuje rozprężenie na dworze pani Krakowskiej od śmierci hetmana, że niema tam z kim mówić teraz, ale jak wrócę do Warszawy, zajmę się tem, i przysłużę się niemi kochanej cioci.

Po wieczery towarzystwo się podzieliło. Stosownie do umowy pan Maxym zagadywał panią Złotkowską; obzierał zebrane nasionka, chwalił porządek domowy, opowiadał nareszcie niestworzone rzeczy o redutach warszawskich, a mianowicie o nowym zwyczaju, jaki się zakradł, że kochankowie znikają z redut, wsiadają na parę godzin do najemnych pojazdów, i dopiero po pewnym czasie upływie pojawiają się znowu na sali.

Złotkowska niby słuchała niby gorszyła się, ale nie mniej przeto natężyła uszy, żeby choć cokolwiek usłyszeć z rozmowy swojej dobrodziejki ze Sztromem.

Rozmowę rozpoczęła sama panna Wolska. Opowiedziała mu naprzód po swojemu, to jest obszernie cały

swój życiorys; jak to ona miała wielu konkurentów, którym swej ręki odmówiła, jak wiele przeszła przeciwności z siostrą, i jak się teraz cieszy spokojnością i swoim rajem, to jest Powiatówką. Jak dalej pieściła i edukowała Anusię, która się jej tak źle wywdzięczyła, że nawet na wypadek zamążpójścia podług własnego widzimisię nową płamę rzuci na ród Wolskich książęcy, już i tak pobrudzony przez jej matki związek małżeński. Jak nareszcie ona w Maxymie tylko żyje i o nim myśli.

Pan Ignacy, który miał dowcip wrodzony i zostawszy z kalafaktora u Jezuitów ferjantem przy palestrze, polapał nieco wiadomości prawniczych, korzystał zaraz ze sposobności.

— Otwarte, mówił on, teraz pole mościa dobrodziejko dla młodzieży osobiwie szlacheckiej. Łaska pani dobrodziejki może być panu Maxymowi bardzo pomocną; wszak teraz właśnie jest wakans przy ablegacie polskim na Duńskim dworze. Maxym mógłby łatwo przez panią Krakowską uzyskać nominacją, ale cóż, biedak niema środków, bo to niemało kosztuje występować w takiej roli.

— A pfe! gdzieżbym ja pozwoliła, aby mój Maxio zamorską odbył podróż. Jeszcze by się gdzie rozbił jak Jan z Tęczyna.

— I w kraju naszym różne karjery stoją otworem, czy to w stanie cywilnym czy wojskowym, a trzeba z początku mieć co z domu, a tego właśnie brakuje Maxymowi.

— Trzeba, to prawda! bo uważasz asindziej, nie wszyscy rodzą się bogaci. Ja bym mniemała, że najlepiej byłoby, gdyby się bogato ożenił; bo cóż ja winna że żyję, a nieboszezyk brat Maxiowi majątku nie zostawił.

— Ekwipunek i inne wydatki to także niemała rzecz; a prócz tego któreże to panny bogatej rodzice tacy, by nie spytali kawalera o majątek.

— Może odpowiedzieć, iż rachuje na mnie, a ja go kiedyś nie zawiodę... po najdłuższem, rozumie się życiu.

— A niebyłabyś waćpani dobrodziejka łaskawą obdarzyć Maxyma teraz jakąś pomocą, zdałaby mu się do jakiego bądź uczciwego przedsięwzięcia.

— Panie Sztrom, więcej poufałości jak znajomości!.. Ja panu powiem szczerze i stanowczo, że dziś niemożna na nikogo rachować. Ot patrz pan wychowałam siostrzenicę; widzisz pan tu stos skryptów, dodała składając na stół rzeczony dokumenta; warto by je pan przejrzał!.. Nie podchlebiając sobie, nie może być wychowanie lepsze.



I jakąż wdzięczność odbieram od niej. Czegoż ja mogę spodziewać się po Maxiu? który się osobno edukuje, mało kiedy ze mną przebywa i o którym słyszałam, że ma się ku dzisiejszej rozpuście i lekkomyślności.

Jednym słowem pan Sztrom choć exjezuity i palestrant został zbity na każdym punkcie przez pannę Weronikę; niechęć zatem pokazywać tego po sobie skreślił nagle na inny przedmiot.

— Pozwolisz waćpani dobrodziejka, że to kajety wezmę z sobą, aby wieczorem przejrzeć je. Wyczytam z nich wiele ciekawego zapewne co do polskich rzeczy.

— Nie bronię panu — wszystko to moje własne jest pismo, przekonasz się pan, jak ja Anusię uczyłam.

Jakoż wkrótce, gdy panowie młodzi dobranoc powiedziawszy, wyszli do przygotowanego dla nich Anusinego pokoju, Sztrom zabrał z sobą wszystkie te pisma panny Weroniki.

Ciotka zostawszy sama w pokoju, zwyczajem swoim oddała się przez kwadrans medytacji, przeszła wszystkie swoje z dnia minionego czynności, i przygotowywała sobie książki do nabożeństwa. Mimo te wszystkie zajęcia czuła jakieś wewnętrzne niezadowolenie; odgadywała bowiem natchnieniem i doświadczeniem wszystkie nieprzyjemności dnia następnego, zwłaszcza pan Sztrom, przebywający w towarzystwie Maxyma, nie mało jej dawał do myślenia.

W tem weszła Jagusia, i z niemalem zadziwieniem swej pani podała jej list od Anusi ze Lwowa na pocztę przysłany. Niezawadzi zrobić uwagę, że mimo tak osławionego porządku polskiego, mieliśmy pocztę od Władysława IV. czasów jeszcze.

List Anusi był następującej treści:

Wielmożna i Najukochańsza Ciotko!  
i najosobliwsza Dobrodziejko!

„Serce moje nie może przenieść, abym nie zdała sprawy wielmożnej ciotce, jako mojej osobliwej dobrodziejce o naszej podróży, po wyjeździe z Powiatówki. Zaczynam od tego, iż dzięki Bogu droga moja matka wytrzymała tę wielką fatygę, i zdrowa zajęchała do Lwowa, pomimo najgorszych noclegów i popasów. Cóżbym dziś nie dała, gdybym miała jaką wiadomość o drogiej mojej i najosobliwszej dobrodziejce, która mi zawsze od rana do wieczora na myśli stoi, i której tyle winna jestem. Wiele do zniesienia mieliśmy, zanim Żółkiew ujrzelśmy; wszędzie mnóstwo śniegu, a do tego woźnica najemny ciągle pił, tak, iż nasza stara landara to na prawo to na lewo wywracać się chciała. Powiedziano nam, iż z Żółkwi dalej trudno było na kołach się wlec; dla tego matka moja gary dorobić kazała, najęła nowego furmana, co wszystko dało sposobność oglądać świątynie w tem mieście. W kościele tuż przy bramie oglądałam obrazy historyczne bitew, sławę naszemu narodowi jednających. Byłam także

u księży Dominikanów na wspaniałem nabożeństwie; udarowałam dziadów jałmużną, za co mi też różne dziwy opowiadali, a między niemi, jakoby Marek Sobieski nocną porą zawsze w zbroi po kościele się przechadzał. Wyjechawszy z Żółkwi, przyjechaliśmy do Lwowa; piękne to miasto, szkoda tylko, iż jak w kotle leży, przez co bardzo jest niezdrowem. Z tąd sama niewiem, gdzie się udamy, aby kochanego Tatę odszukać; połowę bym dała życia, gdyby to nastąpiło rychło. Mało co go pamiętam. Czy też Bóg dobry i Matka najśw. Częstochowska pozwalają mi być zdrowym i nie w potrzebie. O Jasiu moim również nie mam wiadomości żadnej od czasu naszego rozstania się w Powiatówce. Kocham go ciągle i szczerze i w tem jednym przekraczam życzenia i rozkazy mojej kochanej ciotki Dobrodziejki. Ale jak nieba pozwolą, że się z nim połączę, to i ciotka dobrodziejka będzie łaskawszą na niego, przekonawszy się, iż jego jest celem i zamiarem starość moich rodziców pielegnować. Nie wiem gdzie się z tąd udamy, zależeć bowiem to będzie od tego, co nam tutejszy arcybiskup powie. On jeden prowadzi dokładne rejestra exjezuitów, a podług zdania mego Jasunia, który zawsze ma pewne wiadomości, odkryty pobyt księdza Deodata Rafałowicza może nas dopiero naprowadzi na pewny ślad mego ojca, w czym Boże wielki i dobry dopomóż. Ojciec zaś dla tego się jeszcze ukrywa, i działa wszystko przez księdza Deodata, że się obawia odpowiedzialności za należenie do Konfederatów, którzy Lwowowi najwięcej dokuczali. Drożyzna tu wielka, jemy małemi porcyjkami, ale nam dwiem niewiele potrzeba. Co tam porabia Złotkosia? Czy Jagusia słucha? Czy się odzywają ptaszki? czy pocziwy Maxio bobry przysłał; dobry to chłopiec, ale biedny, bo niema środków. Już i miejsca nie staje, przeto upadam do nóg ciotki mojej i najosobliwszej dobrodziejce, i zostaje z głębokiem uszanowaniem i wysokim respektem wielmożnej pani dobrodziejki z serca przywiązana siostrzenicą i najniższą sługą,

Anna Wolska.

„I ja biorę pióro do ręki aby się przypisać i powtórzyć waspannie dobrodziejce, iżbym na nią nieprześlagną była, gdyby mnie od podobnych sentymentów nie odwozowała myśl, iż już jedyną siostrą moją na tej ziemi jesteś, i dla tego zgłaszam się zostając z przyzwyczajonym afektem życzliwą siostrą”

Józefa Wolska.

— Przeczytaj no Kochana Urszulo! ozwała się panna Weronika z pół łzą w oku, a pół uśmiechem na ustach, a potem psalm sobie zaspiewamy. To dziecina zawsze jednakowa! dodała z westchnieniem.

— Nie mówiłam że ja pani, że takie anioły nie odmieniają się.



## Polowanie na szczury.

Wróćmy teraz do Buczacza, gdzie zostawiliśmy sta-  
rostę Kanińskiego, kiedy się wybierał na wielką przeciw-  
szczurom wyprawę.

Pochód w jakim wyruszyli wszyscy, tylko w Bucza-  
czu zdybać można było, bo tylko panu Kanińskiemu po-  
dobne do głowy przychodziły koncepta. Szedł zatem na prze-  
dzie jako główny komenderujący sam jaśn. wielm. staro-  
sta w delii niebieskiej, czarnemi niedźwiedziami podbitej;  
tuż za nim jakby adjutanty pan Wolski po prawej a pan  
Krzymuski po lewej stronie. Hernek w obcisłym surduci-  
ku i obcisłych pluderkach, zamarznięty i trzęsący się, stano-  
wił szpicę dzielnego wojska.

Główny zastęp wojenny posuwał się o kilka kroków  
dalej, i najzabawniej był złożony; była bowiem w niem  
mieszanina niepospolita. Byli tam i księża już nam znani  
było kilkunastu kozaków w herbowej barwie, było naresz-  
cie i dziewczek kilkanaście. Uzbrojenie niemniej było po-  
cieszne. Księża mieli kije i laski z sobą, raczej do obro-  
ny niżeli do zaczepki, do której jak widać było po rzad-  
kich minach, najmniejszej nie mieli ochoty. Uzbrojenie ko-  
zaków było najrozmaitsze; mieli bowiem jedni dołbnie,  
drudzy czekany, inni znowu grace, maczugi i dragi. Dwor-  
skie dziewczki dźwigały cebry i konwie. Z tyłu nakoniec za  
wojskiem istna szła muzyka. Było tam kilkunastu chłop-  
ców, którzy nieśli koty połapane w mieście i oczywiście  
dla własnej zabawy dusili je po drodze, z kąd powstawał  
pisk i miauczenie rozdzierające uszy, muzyka prawdziwie  
kocia.

— Cicho tam! krzyknął czasem starosta lecz widocz-  
nie bawił go ten pochód komiczny i wrzaskliwy.

— Cicho! powtarzali adjutanty, uśmiechając się tak-  
że w ślad za jaśnie wielmożnym.

A chłopcy widząc co się święci, z umęczonych ko-  
tów dobywali coraz dziksze i niesforniejsze tony.

Zatrzymała się wreszcie cała kolumna przed samą spiżar-  
nią. Stały przed nią dwie ogromne kadzie, napelnione ukrop-  
em, przeznaczone także na broń naprzeciw nieszczęśliwym  
szczurom.

— Nabierać ukrop! zawołał Krzymuski donośnym  
głosem.

I dziewczki przystąpiły do pełnych kadzi, i zaczęły  
czepać ukrop do przyniesionych z sobą naczyń.

Starosta raz się jeszcze oglądął, jako wódz praw-  
dziwy, aby obejrzed i obrachować siły swoje. Śnać wszyst-  
ko było w porządku, bo uśmiech zadowolenia wystąpił na  
twarz jego.

I skinął na jednego z kozaków, który przystąpił z  
ogromnym kluczem i zaczął nim otwierać drzwi spiżar-  
niowe gdy nagle!

— A to co? krzyknęli wszyscy.

Pojawił się gość nowy, o którym napomknęliśmy już.  
Z poza kadzi wysunęła się postać blada, czarno odziana, z  
długimi włosami na głowie i z miną na poły pokorną, na  
poły przestraszoną skłoniła się, potraszając aż ku ziemi  
zdjętą z głowy jarmurką. Był to nasz znajomy Chaim Szab-  
sajowicz, z wielkim workiem pod pachą, który jak wiemy,  
oczekiwał sposobnej pory, i któremu to polowanie wydało  
się chwilą najstosowniejszą. Ale biedny żydek nie był bez  
strachu, to też komicznie drżały jego do śmiechu wy-  
krzywione usta.

Starosta fatalnego marsa na czole postawił i groź-  
nym ozwał się głosem, aż Chaimowi czarna jarmurka w  
ręku zatańcowała.

— Zkąd? poco? i dla czego zachodzisz mi drogę  
parchu?

— Najoświecieńszy panie! odrzekł żyd, któremu w  
tej chwili żywo stanęły w głowie wszelkie nieszczęśliwe  
zdybania własnych jego współwyznawców z kapryśnym staro-  
stą: Jaśnie pani Koziebrodzka chce rodzić...

— I cóż z tego?.. krzyknął starosta jeszcze groźniej.

— I wszyscy zadrżeli, choć słowa żyda rozśmieszyły  
wszystkich.

— Tak jest najmiłościwszy panie! chce rodzić... a  
więc dla takich ważnych przyczynów, jasny pan starosta,  
Olchowiecki nie może wyjechać z domu swego, a że chia  
terminów swoich dotrzymać, przysłała dla tego pieniędzy  
przezemnie. Ja zaś jestem wierny jego posłaniec Chaim  
Szabsajowicz, arendarz z Chocimierza.

— Brawo! zgoda! lubię akuratność, i lubię żydów,  
co mi pieniądze przynoszą. Dla tego waść panie Szabs,  
czy jak tam, nie pójdziesz ani na gałęz ani do turmy  
owszem jako posła pana starosty zapraszamy cię z sobą;  
na polowanie na szczury. Będiesz łapał szczury, położyw-  
szy sakwę na boku, nie tracąc jej wszakże z oka.

— Ja bardzo lubię polować na szczurów, odpowie-  
dział żyd, schylając się aż do ziemi prawie. Ja za najja-  
śniejszym panem i na koniec świata polować gotów.

— A więc chodźmy!

Wszyscy weszli do spiżarni. Był to gmach już stru-  
pieszały; w wielu nawet miejscach podłogi nie dostawało.  
niemniej przeto napelnioną była rozmaitemi wiktuałami i  
wędzonemi przysmaczkami, stosownie do znanej powszech-  
nie pańskiej u nas gościnności.

Łatwo pojąć, że taka spiżarnia musiała być ulubio-  
nem siedliskiem szczurów. I nie były to zwyczajne szczu-  
ry. Pomiędzy rozmaitemi gośćmi, którzy w połowie osiem-  
nastego wieku ze wszystkich kątów do naszej się ściągali  
ojczyzny, zawital także nowy jakiś gatunek szczurów, któ-  
ry jak twierdzono przybył aż z Persyi, i mocno sobie po-  
dolskie upodobał niwy. Szkaradnie wyglądały te szczury;  
po ośm cali zwykle długości, mieli ogony równej wielko-



ści; z wierzchu rudawe, czasem żółtawo-szare, pod spodem zaś białawe, głowy podługowate, oczy wypukłe, uszy mierne, nogi cieliste prawie, rzadką sierścią porośnię. Skoro się tylko pojawiły, wypowiedziały wojnę dawnym szczerom, ale za to sami niepospolite wyrządzały szkody.

(D. c. n.)

## PAN BÓG W GOŚCINIE

(Legenda.)

Kmieć jeden stary dawnemi laty  
Chciwy i skąpy, chociaż bogaty,  
Orał swe pole z młodym najmytem  
Chcąc je pszenicą zasiać, czy żytem,  
A kiedy słonko, co ich zbudziło  
Rankiem do pracy w górę się wzbilo,  
Zmęczone woły na ściernę powiedli,  
I do obiadu sami usiedli!...

Aliście Pan Bóg w ciele żebraka,  
Żeby doświadczyć serce wieśniaka,  
Zbliża się do nich i w imie nieba,  
Wyciąga rękę o kawał chleba.  
„Niech ci da Pan Bóg ruszaj człowiecze,  
Bo my nie mamy“ gospodarz rzecze...  
I starzec odszedł. Lecz najmyt młody,  
Spędzając niby woły do wody,  
Dopadł żebraka i w imie Boga,  
Wsunął mu w torbę kawał pieroga.

Za to mu Pan Bóg pobłogosławił,  
I z nieprzebranej dobroci sprawił,  
Że on sierota bez ojca, matki,  
Pracą a prawdą zebrał dostatki.  
Lecz choc zamożnym był gospodarzem,  
Zawsze się chętnie dzielił z nędzarzem,  
I w każde święto do jego stoła  
Wdowy sieroty z całego siola  
Szły po okrajec séra i chleba,  
Szłąc zań błagalne modły do nieba.

Raz gdy z kościoła do domu wrócił,  
Tak go żal ścisnął, tak się zasmucił,  
Że niemógł z biednych znaleźć nikogo,  
By z nim podzielił strawę ubogą;  
I rzekł do żony, co z nim wróciła,  
I jak zwyczajnie stół zastawiła:  
„Nie, ja nie siadę dzisiaj do stołu,  
Czyż nikt z łaknących z nami pospołu,  
Ten przenajświętszy dar nie podzieli?...“

Czemże uczymy święto niedzieli?...  
Zabierz te miski, ja pójdę droga,  
Może gdzie wdowę spotkam ubogą,  
Albo sierotę, albo nędzarza,  
Dobry uczynek smaku przysparza.”

I wyszedł z chaty i w pośród drogi,  
Zaszedł mu w oczy ten sam ubogi  
Którego w on czas, by dziad nie swarzył  
Kawałkiem ciasta skrycie obdarzył..  
A był to Pan Bóg w ciele żebraka,  
Co chciał doświadczyć serca wieśniaka.

Obadwaj siebie poznali wzajem,  
I dobry człowiek swoim zwyczajem,  
Przyzwał na skromną starca biesiadę,  
Twarz miał wesołą i serce rade,  
Że się z łaknącym chlebem podzieli  
Że może uczcić święto niedzieli.

A gdy nazajutrz swoim zwyczajem,  
Wieśniak wypuszczać niechce żebraka,  
Żebrak natomiast prosi wieśniaka,  
Żeby go zechciał odwiedzić wzajem.  
Darmo gospodarz tem się odprasza,  
Że nie ma czasu, że w polu pasza,  
Więc pomodliwszy się przed obrazem  
Co strzegł spokojnych ścian jego chatki,  
I pożegnawszy żonę i dzieci,  
Poszedł powoli ze starcem razem.

(D. n.)

## Miłość i cholera.

Zdarzenie prawdziwe.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz gdy Leon uspokojony nieco przyszedł odwiedzić ukochaną Bronię, zastał drzwi zamknięte. Po długim a daremnem dzwonieniu, pojawił się wreszcie stróż kamieniczny, który oświadczył, że pani Referendarzowa z wnuczkami rano jeszcze wyjechała na wieś.

— I nie dla mnie nie zostawili?

— A nie!

Pobiegł do szambelana. Szambelan przed godziną wyjechał.

Uśmiechnął się pan Leon półgębkiem, bo zrozumiał teraz dopiero, że te panie uciekły przed cholera. Ale przecież boleśnie go ubodło, że się z nim przed odjazdem nie widziały nawet.

— I Bronia! pomyślał smutno.



— Musiała stosować się do woli babki! pocieszał się. Westchnął przecie, bo pan Leon chociaż i praktyczny i praktykant, więcej cenil Bronię i jej miłość prawdziwą, niżeli jej znaczny posag. Pokazuje się, nieprawdaż! że są jeszcze ludzie dziwnie szaleni.

Nie szła mu też robota kancelaryjna. Tęsknił biedak, aż nareszcie postanowił pojechać za referendarzową.

Zostawmy go teraz starającego się o pozwolenie, i przenieśmy się także na wieś, by odszukać nasze trzy piękne córki.

Wioski pani Referendarzowej były na Podolu. Główna wieś, czyli jej stolica leżała nad jednym z zwykłych jarów podolskich, który nagle z stepowej wypływając płaszczyny tworzy dwie góry, niby przedzielone strugą jakąś na stawki porwaną.

Nad takim jarem stało obszerne pomieszkanie pani Referendarzowej, przez wzgląd na dwa brzuchate słupy przed gankiem, pałacem zwane w całej okolicy. Za pałacem ciągnął się ogród dosyć obszerny, w którym widoczny był gust polsko-szlachecki do pańskiej fantazyi i do angielszczyzny. Ogród ten był dziełem zmarłego majora, ojca trzech pięknych córek, który w Nadybowcach mieszkał przez lat kilkanaście. Był to duch niespokojny, prawdziwie wojacki, któremu było za ciasno, za nudno w podolskiej wiosce; ciągle więc to kopał, to sadził, to ziemię przewracał, to nareszcie coś walił bo niby niepotrzebne, a budował i klecił, bo niby potrzebne.

Najznakomitszem jego dziełem był domek ogrodowy, rodzaj letniego pawilonu, stojącego w środku ogrodu na szerokim trawniku w klombowem otoczeniu. Styl budynku miał niby być maurytański, bo major był niegdyś w Alhambrze, przeznaczony zaś był na księgozbiór bez książek, na samotne studia i rozmyślenia z dymem tytoniowym ulatujące, na łazienki bez wanny i wody. Było to jednym słowem letnie pomieszkanie, w którym najczęściej nikt nigdy nie mieszkał, chyba że major zaszedł na poobiednią drzemkę, lub kogo z gości na nocleg zatrzymał. Sam major nazwał je: *maison de plaisance*, z czego czy przez dowcip, czy przez błąd w francuskiej wymowie uczyniony, sąsiedzi zrobili: *maison de plaisanterie*.

Opisałem szerzej ten domek ogrodowy, bo daremnie szukalibyśmy w pałacu naszych pięknych pań. Chociaż Referendarzowa od kilkunastu już dni zawitała do Nadybowiec, w pałacu głucho, cicho i pusto, jakby tamtędy anioł śmierci przeleciał. Na całym froncie pozamykane okienice, brak wesolego i gościnnego nad dachem dymu, smutne zadumanie brytana w budzie filozoficznie ziewającego, świadczą że dom ten nie jest zamieszkały; bo już ciż mieszkańcami szlacheckiego dworu na wsi niemożemy nazwać jakiejś dziewczki co tam dąży ku folwarkowi, i zawadza o stajnię, by pogwarzyć nieco z skrobiącym się w głowę parobkiem sta-

jennym, ani też owego stróża obdartego z głową opaloną i zakopconą, który na drewni samotne pałacu echa rozbudza głuchym łoskotem siekiery, leniwie na sęk jakiś uparty spadającej.

Gdzież się podziały stara babka i młode wnuczki?... Chodźmy w ogród, tam pominawszy różne sztuczne figle, mające wyobrażać groty i ruiny, strumyk i chińskie parawaniki, stajemy wreszcie z ocienionego wychodząc gaju na szeroki gazon na którego środku wznosi się domek pokreconemi w około otoczony słupami, nad którym wznosi się niby długi komin, rodzaj wieżyczki z jednym oknem tak okropnie szerokim, że wygląda jakby szeroko rozwarta gęba tej z świata i ludzi kpiącej wieżyczki.

To jest owa sławna *maison de plaisanterie*. Tam to mieszkają panie nasze, które strachem cholery gnane zdecydowały że pomieszkanie w pałacu za nadto było niebezpieczne, z powodu bliskości wsi i mnogich a koniecznych z ludźmi dworskimi stosunków. Zamknęły się tedy same jedne w hermetycznie zamkniętym pawilonie, i tam jak ongi księżniczki zapieczętowane czarem jakim, czekały ażali bohatyrski czas (oczywiście nie krakowski, daleki od wszelkiego bohatyrstwa) nie zwalczy tego potwora cholery, który ich tam trzyma w smutnem zaklęciu.

Korzystając z przywileju powieściarskiego wejdzmy mimo zamknięcia i czujnej straży do środka tej warowni. Zapomniałem powiedzieć że Referendarzowej najwięcej to się podobało, że ten dom stoi na miejscu w około otwartem, a więc łatwo odciąć wszelki doń przystęp podejrzanym figurom, do czego pomagała od czasu do czasu odbywana straż przez jedną z trzech pięknych córek w oknie wieżyczki.

Jest to godzina ranna; całe towarzystwo siedzi w saloniku przy rannej kawie. Towarzystwo to składa się tylko z babki i wnuczek. Niema żadnej służki; każda z wnuczek odbywa kolejno służbę przy babce i siostrach, a nawet przy kuchni na kominku zaimprovizowanej. Ale co więcej niema szambelana. Spoźnił się biedak o godzinę, i zastał już ukonstytuowane zamknięcie ogrodowego domku. Co się działo w sercach biednych staruszków łatwiej pojąć jak opisać.

O zjadliwa cholero! jeżeli cię przekleństwa tych starców nie zabiły wówczas, to widocznie jesteś pod opieką władz jakichś szatańskich!

Porządek zaś tak był zaprowadzony że tylko w pewnych godzinach przychodziła tłusta dziewczka od krów, która ten przywilej zawdzięczała tej właśnie swojej rumianej i zdrowej otyłości, przychodziła, i na długiej żerdce podawała wiktuały i inne rzeczy do dziennego użytku potrzebne.

W tym względzie reguły, raz ustanowione były surowo utrzymane. Bo też wielki panował strach w załodze samotnego domu. Jakkolwiek strach jest silnem i wyłącznem



uczuciem, przecież odzywał się w sercach żeńskiej załogi żal niejaki. Bronia żałowała drogiego Leona, Wania i Winia wysokiego zamku, a najwięcej babka wdychała za szambelanem i pasyanssem. Żal ten codziennie stawał się cięższy, a tem trudniejszy do zniesienia, że szambelan codziennie przychodził od siebie, i jak one dusze zakłete nad Achero-nem błędzące, wałęsał się po klombach ogrodowych, i choć głowę wyściubił z gajowego cieniu, by zajrzeć choć z dala w okna za którymi chowają się referendarzowa i owe dwie talje kart, długiem użyciem uświęcone. Pierwszych dni za każdym tysej i siwej głowy szambelańskiej pojawieniem ośm rąk z okien powilonu wystawionych telegrafowały mu gwałtownymi ruchami rozkaz oddalenia się. Codziennie wszakże ręce mniej gwałtownie machały, a szambelan codziennie więcej zbliżał się do pawilonu, aż nareszcie po walnej naradzie stanęło na tem, że szambelan może codziennie rozmawiać z paniami przez okno, stojąc wszakże w odległości trzech łokciowej żerdzi. (C. d. n.)

## DYARYUSZ ŻYCIA

### IGNACEGO ŁOPACIŃSKIEGO

Pisarza skarb. w K. Lit.

Niech będzie pochwalony Bóg w Trójcy świętej jedyny, teraz, zawsze i na wieki wieków Amen, który jest początkiem i końcem wszystkich rzeczy, przez którego wszystko, w którym wszystko, który wszystko.

Pospolicie dwie ciekawości, acz nieprzynoszące zupełnego ukontentowania, miewają ludzie; to jest: zgadywać *futura*, wiedzieć *praeterita*. Przyszłe rzeczy, że są tylko samemu wiadome Bogu, podły to jest i płochy umysł duszy, oraz naganna usilność dociekać onych przez jakiegokolwiek bądź sposoby, i nie obejdzie się bez grzechu; *de praeteritis* zaś chcieć być informowanym, nietylko rzecz jest nie naganna, ale owszem gnuśnego znak człowieka, który o nich nie chce wiedzieć, ile gdy z przeszłych rzeczy wielką każdy może mieć naukę do doskonałego postępowania, w okolicznościach wszelakiego czasu zdarzających się.

A zatem jeżeli rzecz nienaganna szperać po różnych pismach, dowiadując się o tem co przeminęło: toć rzecz chwalebna i użyteczna podawać potomności to, co kto widzi, czyni i ponosi za żywota swego. Lecz że nie każdemu dał pan Bóg być w tej sytuacji, aby mógł swe dzieła ogłaszać światu; ci więc, których Opatrzność Jego chciała mieć w mniejszej sferze, nie powinni ku powszechnemu czytaniu podawać dyaryusze życia swego, ale przystojna rzecz zostawić je dzieciom swoim, aby z ojcowskich obrotów miarkowali swoje, a nadewszystko uważali providencją Boską, której nie masz człeka, aby widocznie przez trakt życia swego nie doznał.

Te ja więc mając pobudki, zaczynam w imię Pańskie, acz późno, bo już w 42 roku wieku swego, w terażniejszym 1763, miesiąca 9bra dnia 6, a zatem to tylko do dzisiejszej daty opiszę, co dowodniej i pewniej pamięć zniosła. A naprzód należy mnie wspomnieć o urodzeniu mojem tak z ojca i z matki.

Matka moja z domu Święcicka, strażnikówna mściławska, urodziła się z Poniatowskiej, Poniatowska zaś z Wojniarki, Wojniarka z Połubińskiej, z tej więc dał mi się Bóg urodzić, w znacznej i licznej kolligacyi, w województwie mściławskim, w dobrach od dawnego czasu imieniu naszemu służących, to jest w imieniszczu własnem, w Łopacinie, dnia 2 Febr. w dzień Najświętszej Panny Gromnicznej, roku 1722. Za łaską zaś Pana Boga ochrzczono mię tegoż roku dnia 8 Februar.; trzymał mię do chrztu w pierwszej parze pan Władysław Poniatowski, koniuszy mściławski, brat stryjeczny rodzony matki mojej, z panią Zienkiewiczową; w drugiej parze pan Pożarycki z panią Poniatowską koniuszyną; w trzeciej parze pan Teodor Kamieński, kasztelan mściławski, z panią Barbarą z Ostrołękich Pożarycką, przyrodną siostrą matki mojej. Metryka znajduje się w Malatyczach; imiona Ignacy Błażej.

Gdym już miał niedziel 15 czy mało co więcej, trafiło się, iż w nocy zagorzał budynek w którym ja byłem, i gdy każdy ratując własne życie, umykał z pod dachu, zapomnieli o mnie nawet te niewiasty, na których staranie byłem oddanym, i tu już mi zgorzeć przyszyłoby, gdyby nie Opatrzność Boska i miłość dobrodziejki matki mojej, która ujrawszy zabudowanie całe w ogniu, z azardem życia swego wskoczyła do środka i wyrwała mnie z ognia, opaliwszy sobie srodzko nogi, gdyż jako to się stało w głuchą noc, tak w prędkości nie jej na siebie porwać nie przyszło. Z tego opalenia była w kuracyi blisko pół roku, musiano jej wyrzynać ciało dla zapobieżenia gangrenie. W początkach przypadła była maligna, z której o włos ten świat nie pożegnała; miała w chorobie niejakiś widzenie, objawiające jej długie życie. W tym zaś czasie gdym się urodził, umarł brat mój za mnie starszy, Antoni, mający lat 6; a wuj rodzony Władysław Święcicki, niewypowiedzianej siły kawaler, miesiącem czy więcej przed urodzeniem mojem został z zasadzki zabitym we własnym domu, w starostwie morymborskiem.

*O śmierci Leona Łopacińskiego, opisuje Ignacy Łopaciński, protoplasta linii domu Jodskiego:*

Urodziłem się za króla Augusta IIgo na schyłku życia jego; pierwaj jednak nim król umarł, ojciec mój umarł i interregnum przebyliśmy w sieroctwie, gdyż ojciec nasz mający lat 70 bez mała, a cierpiąc wodną puchlinę przez pięć lat, zostawił mnie ośmioletniego, pożegnawszy ten świat roku 1732 dnia 14 Decembra. Umierał bardzo przy-



kładnie: naprzód kilka dniami przed śmiercią, gdy bratmój pan Mikołaj powróciwszy z polowania, przyniósł jakąś zwierzynę z tactwa, kazał onę zgotować nieboszczyk ojciec, i wokowawszy pana Mikołaja, błogosławił go temi słowy: „Jako Izaak przy zwierzynie błogosławił Jakóbowi, tak ja tobie daję błogosławieństwo.” Zalecał oraz, aby mnie młodszego brata kochał, nie krzywdził, ale starał się dać dobrą edukacją.

Imci księdza Jana, terazniejszego biskupa nie było, bo zostawszy kanonikiem wileńskim, nowicyat siedział w Wilnie, którego ojciec nieboszczyk żądał przybycia, lecz nie przybył aż już po śmierci. Gdy się przybliżył ostatni moment życia, rozesłał ojciec nasz, prosząc przyjaciół do siebie, a mianowicie Imci pana Poniatowskiego koniuszego, i Stanisława Pożaryckiego, rejenta ziemi mścisławskiej, i innych. Ci przyjechali w sam dzień śmierci, których temi słowy powitał: „Dziękuję WW. Panom, że na pogrzeb mój przybyć raczyliście,” a już się był dnia tego dysponował na śmierć o godzinie piątej z rana, i wziął wiatyk i ostatnie namaszczenie od Jegomości księdza Dobrzyńskiego, przeora Dominikańskiego malatyckiego. Ten ksiądz przeor po daniu Najświętszych Sakramentów, odjechał, ale przyrzekł na prośbę nieboszczyka wraz przysłać kapłana; jakoż kapłan około dziewiątej godziny nadjechał, którego gdy ujrzał nieboszczyk ojciec, dziękował że go przysłał ksiądz przeor, lecz ów kapłan nie chcąc trwożyć nieboszczyka, mówił, że jedzie z Pachowa i mimojzdem wstąpił: jakoż był tego dnia przyjechał z Pachowa.

Na to mu odpowiedział nieboszczyk: „Rozumiałem, że mi Waćpana Jegomość ksiądz przeor przysłał, ale widzę zapomniał o mojej prośbie; lecz sam Pan Bóg zdarzył mi Waćpana, abym miał przy śmierci księdza.” Tandem około godziny 12, gdy goście siedzieli u stołu, poczuwszy się być słabszym, prosił do siebie księdza, obliżując aby z nim akty mówił; gdy zaś już bardziej zaczął słabieć; żegnał matkę naszą a żonę swoją, dziękując jej za stateczną miłość małżeńską, i polecił jej nas w opiekę. Żegnał się oraz z przyjaciółmi upraszając przytomnych, aby mu urazy (jezliby miał kto jaką) darowali, a nieprzytomnych aby o to upraszali. Potem zaczął błogosławić JW. Mikołaja starostę mścisławskiego, pannę Eufrozynę, terazniejszą panią Ciechanowiecką, pannę Krystynę, terazniejszą panią Naramowską, pannę Różę terazniejszą pannę Rachełę zakonnicę S. B. Ja zaś mały wybiegłem z tego pokoju, ale mię kazał zawołać, i rzekłszy te słowa: „Nie pilnujesz ojca, biegałbyś za nim, ale go nie będziesz miał.” Potem wziął mnie za głowę i długo błogosławieństwo swoje mówił po cichu; nakoniec kazał wszystkim ustąpić, tylko jednego księdza przy sobie zostawił, z którym akty mówił, póki miał jeszcze głosu; nareszcie szeptał, gdy zaś już całe ma-  
 ło miał *respirium*, dawszy wręce gromnicę zaczął wo-  
 łać: Jezus, Marya, Józef, które słowa wyraźnie cichym

głosem nieboszczyk wymówiwszy, i krucyfiks pocałowawszy i jedną nogę przykurczywszy trochę, a drugą wyciągnął; skonał w pół do trzeciej z południa. Tegoż momentu i źrenice się potoczyły: jedna spadła, a druga się zatrzymała jak perełka.

(C. d. n.)

## Rozmaitość.

\* **Ze Stryja.** Już od dwu miesięcy JP. Borkowski z trupą swoją przybywa tutaj przedstawiając scenę polską nietylko przyzwolcie i uczciwie, ale nawet godnie. Dotąd publiczność przepłoszona cholerą niewiele na teatr ten zwracała uwagi i p. Borkowski z przedstawieniami swojemi występować musiał przed garstką widzów tak szczupłą, że położenie jego stawało się coraz krytyczniejsze. A jest to przecież przyznać potrzeba, scena narodowa w całym znaczeniu, bo p. Borkowski umiał pojąć duszę narodu swojego, i dlatego repertoarz układany przez niego, przedstawia sztuki przez które nietylko ożywia narodowe uczucie, nietylko poćnosi narodową duszę, nietylko rozwesela i bawi, ale naucza i buduje tak treścią słowa jak stosowną grą aktorów swoich. Piszę to sprawozdanie ogarnięty jeszcze świeżo wrażeniem, jakie uniosłem z sobą z przedstawienia wczorajszego pod nazwą: „Mieszczanie i Kmiołki,” P. Borkowski występując sam w roli dziarskiego Krakowianina, wieśniaka, oddał ją z taką szczerością, z takim złaniem duszy swojej z duszą ludu krakowskiego, że widzieć potrzeba go było w tej roli, aby się przekonać, że wszystkie tężna, wyższe zalety, cała wielkość prostoty ludu tego, pełność zdrowych myśli, dzielność i dziarskość objawiająca się w każdym ruchu, w każdym rzucie oka, w każdym kroku, w każdym czynie, to wszystko skupione być może w pojęciu i uczuciu jednego artysty, który w tej chwili najwierniejszym obrazem ludu swojego się staje.

Oprócz roli p. Borkowskiego, były inne jeszcze role także stosownie obsadzone. Ale jaki to *kontrast* rażący patrzeć jak Artyści występują w zakątku ciasnym, na scenie malutkiej, w obec liczby widzów tak szczupłej. A przecież tymczasowa scena tutejsza ze wszechmiar zawstydzona nawet scenę lwowską.

Cieszymy się że teatr JP. Borkowskiego, dzięki obywatelom okolicznym zaczyna już cokolwiek więcej się zapełniać, i życzyć należy, aby jak najwięcej się zapełniał, bo jest na prowincji więcej pożyteczną instytucją, niż po wielkich miastach, i pod dyktando uczo-  
 łą stać się może żywą szkołą dla wszystkich.

\* Znany malarz tutejszy p. Jan Tysiewicz ofiarował był Najjaśniejszemu Panu, wydany przez niego w trzech językach, polskim, francuskim i angielskim poemat A. Mickiewicza: Konrad Wallenrod, do którego ilustracje sam rysował. W dowód uznania pracy jego, Najjaśniejszy Pan raczył najlaskawiej zaszczycić go wielkim medalem złotym, przeznaczonym dla odznaczających się artystów.

\* Dowiadujemy się, że znakomita artystka nasza, Pani *Ludwika Rybacka*, pierwsza śpiewaczka dramatyczna ces. teatru w Warszawie, która bawiąc tu od kilku miesięcy i zwiedzając Czerniowce, Stanisławów i Truskawiec zachwycała publiczność swym głosem i odbierała wszędzie najświetniejsze uznanie wielkiego talentu swego, wyjechała dzisiaj na wezwanie dyrekcji polskiego teatru Krakowskiego do Krakowa, z kąd po kilku przedstawieniach wróci do stolicy naszej i odpowie z gotowością życzeniom osób chcących korzystać z Jej nauki śpiewu.

\* Na dniu 14 września zaskładało 5, umarło 1, dnia 15 zaskładało 2, a umarło 2. Ogółem od powstania zarazy zapadło 5601, a umarło 2846 osób. Tem kończymy sprawozdania o cholero.



\* Dnia wczorajszego zmarł we Lwowie jw. **Maciej Krajewski** c. k. radca ministerjalny i były krajowy dyrektor finansów w 63 roku życia. Jutro popołudniu o godzinie 4ej odbędzie się pogrzeb jego. Dzisiaj zaś odbędzie się pogrzeb pani Róży z Czarnomskich hr. Golejewskiej.

**Przyjechali** od dnia 14. do 16. Września do Lwowa.

PP. Czajkowski Fortunat z Borussowa. Rozwadowski Wiktor z Babina. Wszyński Józef z Kossowa. Onyszkiewicz Rudolf z Lisiasiatycz. Thulie Stan. z Czernichowiec. Abancourt Ksawery z Łowczy. Brückmann Ludwik z Terszakowa. Golejewski Tadeusz hr. z Sopotowa. Zaremba Alfons z Prochowic. Doktor Józef z Czernichowiec. Truskolaski Henryk z Jasieniowa. Wasylko Alex. z Berkemetu.

PP. Dzieduszycki Włodz hr. z Poturzyc. Czerwiński Jan z Remizowic. Starzyński Leopold hr. z Podkamienia. Bobowski Konst. z Humnisk. Golejewski Antoni hr. z Harasymowa. Czajkowski Izidor z Jarosławic. Arzt Edward i Miączyński Jan z Krakowa. Fredro Edward Ksawery hr. z Krakowa.

PP. Thun hr. ze Złoczowa. Boczkowski Kasper z Wołowego. Rudziński Antoni z Leszczyna. Papara Henryk z Zubowych mostów. Malczewski Juliusz z Skwarzawy. Chiliński Adolf z Wisłowiec. Waniek Karol z Sambora. Krzeczunowicz Ignacy z Jaryczowa. Starzeński Józef hr. z Bełzca. Seelig Ern. ze Stryja. Kral Tomasz ze Złoczowa.

**Wyjechali** od dnia 14. do 16. Września ze Lwowa.

PP. Boczkowski Kasper do Wołowego. Bogdanowicz Alex. do Przemysłki. Hagen Gustaw hr. do Wiednia. Cielecki Ludwik do Borek. Smutny August do Przemysła.

PP. Wierzbicki Julian do Kutkorza. Kozieradzki Stanisław do Złoczowa. Skarbek Władysław hr. do Tarnopola. Brzeżany Maurycy do Skomoroch. Madurowicz Walenty do Szkl. Kalchberg Józef do Szkl.

PP. Bogdanowicz Józef do Rykliniec. Dzieduszycki Władysław hr. do Stryja. Żurawski Józef do Hlubowczyka. Skarbek Seweryn hr. do Tarnopola. Potuczek Wacław do Tarnowa. Gottlieb Kwiryn do Dołhomoscisk. Skarbek Mieczysław hr. do Brodów. Zabielski Józef hr. do Krakowa.

**Kurs telegrafowany z Wiednia 17. b. m. o g. 2. popołud.**

Augsburg za 100 zlr. . . . .	113 <sup>7</sup> / <sub>8</sub>	Pożyczka 5% . . . . .	75 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	—
Hamburg za 100 tal. banco . . . . .	82 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	Akcyje banku . . . . .	1040	
Londyn za 1 funt szterl. . . . .	11	Kolej północna . . . . .	2057 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	
Medyolan za 300 lirów . . . . .	112 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	Obl. ind. . . . .	68 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	
Paryż za 300 franków . . . . .	131 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	Nowa pożyczka z loteryi . . . . .	98 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	
Agio duk. ces. . . . .	20	Pożyczka narodowa . . . . .	80	

Wczorajszy	Kurs Lwowski	Gotówką	towarem.
Dukat holenderski . . . . .	zlr. 5 kr. 48	zlr. 5 kr. 24	21
Dukat cesarski . . . . .	„ 5 „ 24	„ 5 „ 27	
półimperyal zł. rosyjski . . . . .	„ 9 „ 7	„ 9 „ 10	
Rubel srebrny rosyjski . . . . .	„ 1 „ 45	„ 1 „ 46	
Talar pruski . . . . .	„ 1 „ 41	„ 1 „ 43	
Polski kurant i pięciozłotówka . . . . .	„ 1 „ 16	„ 1 „ 17	
Galicyskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu . . . . .	91	45	92
Galicyskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu . . . . .	70	54	71
5 proc. pożyczka narodowa . . . . .	79	30	80

**Lwów, 17. b. m.** Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 39 zlr. 15 kr. do 40 zlr. — kr. — Żyta po 25 zlr. 30 kr. do 25 zlr. 45 kr. Jęczmienia po — zlr. — kr. do 13 zlr. 45 kr. Owsa po — zlr. — kr. do 12 zlr. 30 kr. Grochu po — zlr. — kr. do — zlr. — kr. Hreczki po 21 zlr. 15 kr. do 21 zlr. 50 kr. — Ziemniaków po — zlr. — kr. do 10 zlr. — kr. Sąg drzewa bukowego 47 zlr. — kr. do — zlr. — kr. Sosnowego po 36 zlr. 30 kr. do — zlr. w.w. Cetnar siana 2 zlr. 45 kr. do 4 zlr. 5 kr. Centnar słomy 2 zlr.

30 kr. do 3 zlr. 30 kr. w. w. Garniec 30 stopniowej okowity bez oplaty 4 Zlr. 10 kr. do 4 zlr. 27<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kr. w. w.

Zdarzyło mi się poznać dwie panienki, które w upłynionym roku szkolnym odbierały naukę w zakładzie panny Świeprawskiej we Lwowie na Nowej ulicy, a ze względu na bardzo ograniczoną liczbę dobrych zakładów tego rodzaju, uważam za obowiązek donieść o tym mało jeszcze znanym zakładzie naukowym.

W panienkach bowiem, które mi się właśnie poznać zdarzyło, znalazłem nie płytkie, powierzchowne a tym samym całkiem niepożyteczne wyobrażenia „o wszystkim i niczem“ — ale zasadne i dobrze zrozumiane wiadomości; znalazłem nie nagromadzenie świetnych a czczych słów, ale dokładną znajomość rzeczy istotnie potrzebnych — znalazłem jednym słowem naukę, wyrachowaną nie na efekt, ale na prawdziwy pożytek — naukę dla przyszłych matek i obywaterek. Wypytałem się o wszystkie szczegóły i poznałem, że oprócz robót kobiecych, muzyki, rysunków i przedmiotów przepisanych stanowią dzieje i geografia, osobliwie zaś języki, styl i literatura główny przedmiot nauki, udzielanej w każdej gałęzi przez ludzi zawodowych sposobem najpojętniejszym, ale oraz sposobem takim, by posłużyć mogła za nieprzerwany wątek do najwyższej nawet doskonałości.

Jestem tego zdania, że daleko dokładniej przekonanie się można o wykształceniu jakiejś osoby przez egzamin nie spodziany, jak przy egzaminie oczekiwanym; że przy takim egzaminie osobliwie poznać można, jakie wiadomości stały się istotną i nierozłączną własnością tej osoby, zwłaszcza gdy się ten egzamin odbywa sposobem potocznej rozmowy, tak że pytana osoba dopiero po skończeniu spostrzeża, iż odbyła egzamin.

Dlatego według własnego przekonania głośno mogę wypowiedzieć, że zakład naukowy p. Świeprawskiej jest zakładem do kształcenia kobiet istotnie światłych.

**Adolf Rychlicki.**

## Nauczyciel

uzdolniony do udzielania nauki szkół gimnazjalnych i niemieckich, egzaminowany pedagog, mający przytem kilkoletnią praktykę w tym zawodzie, z czego wszystkiego zaszczytnymi świadectwami wywieść się może, szuka umieszczenia w domu obywatelskim. Blższą wiadomość (166) w Redakcyi Nowin. (1--3)

Nauczyciel publiczny życzy sobie przyjąć w dom swój młodzież szkolną. Przy należytych dozorcze i do nauki się obowiązuje. Blższą wiadomość udzieli redakcyja „Nowin.“

Do dzisiejszego numeru dołączony jest Dodatek.



Dodatek do dziennika „**NOWINY**” Nr. 111 z roku 1855.

**Za rękojmią.**

**Angielskie patentowe płótno,**

w pakietach po 1 złr., podwójnej grubości 2 złr., używane od wszelkiego rodzaju gościów, od reumatyzmu, nabrzmiałych części ciała, od róży, kureczów, a osobiwie od bólów w krzyżach i plecach, i od podagry.

Wyciąg z dziennika: „Pester Lloyd” nr. 88. Niedziela dnia 15. kwietnia 1855.

**Sprawozdanie Peszteńsko-Budzkiej izby handlowej i przemysłowej uczynione komitetowi centralnemu w Wiedniu,**

o udziale tego okręgu w rolniczo-przemysłowej wystawie w Paryżu. Klasa XII.

Sekcja 4. Karol Weber (Firma Emil May, Buda, Christinenstadt) posłała dwa kawałki swego patentowanego płótna od gościów, które od dziesięciu wyrabia lat. Zadziwiająca skuteczność, w gościowych i reumatyzmowych cierpieniach zapewniła temu wyrobowi wielkie rozpowszechnienie we wszystkich krajach Europy.

Tego we wszystkich powyżej wymienionych cierpieniach wypróbowanego płótna dostać można jedynie:

We Lwowie w handlu p. Willmana wdowy. We Wiedniu w aptece pod złotym słoniem. W Pradze w aptece p. Fr. Prohaski. W Peszcie w handlu p. Schernhofera pod wielkim Krzysztofem. W Krakowie w handlu galanteryjnym u Teofila Seyferta i w handlu Józ. Goebła. W Czerniowcach w handlu M. Rosenzweiga. W Koszycach w handlu Edwarda Eschwig. W Rzeszowie w handlu u Ignacego Schaitra. W Olomuńcu w aptece p. Slabyhondka.

**Unter Garantie.**

**Englische Patent-Feinwand**

in Packeten à 1 fl. doppelt stärkere à 2 fl., gegen jede Art Gicht, Rheumatismus, geschwollene Glieder, Rothlauf, Krampf, besonders Kreuz-, Rückenschmerzen und Podagra.

Auszug aus der Zeitung „Pester Lloyd,” Nr. 88. Sonntag den 15ten April 1855.

**Bericht der Pest-Ofner Handels- und Gewerbekammer an das Central-Comité in Wien.**

über die Betheiligung ihres Districtes an der Agrikultur und Industrie-Ausstellung in Paris. Klasse XII.

Sekt. 4. Karl Weber (Firma Emil May, Ofen, Christinenstadt) sandte zwei Stück seiner patentirten Gichtleinwand, die er seit zehn Jahren verfertigt. Die überraschende Heilkraft in gichtischen und rheumatischen Fällen haben diesem Produkte eine grosse Verbreitung in allen Staaten Europa's verschafft.

Diese in allen oben angeführten Leiden wirklich probate Gichtleinwand ist zu haben einzig und allein:

In Lemberg in der Handlung des Herrn W. Willmann seel. Witwe. In Wien in der Apotheke zum goldenen Elephanten. In Prag in der Apotheke des Herrn Frz. Prohaska. In Pest in der Apotheke zum grossen Christoph. In Krakau in der Galanteriehandlung des Hr. Teofil Seyfert und in der Handlung des Hr. Jos. Goebel. In Czernowitz in der Handlung des Hr. M. Rosenzweig. In Kaschau in der Handlung des Hr. Eduard Eschwig. In Rzeszow in der Handlung des Ignatz Schaiter. In Olmütz in der Apotheke des Herrn Slabyhondek. (165 2 - 3)

Nakładem księgarni

**H. W. Kallenbacha**

wyszło i jest do nabycia we wszystkich księgarniach we Lwowie:

**Czarne oczy.— Sny.**

Słowa

**H. JABŁOŃSKIEGO,**

muzyka

**MARCELEGO MADEJSKIEGO.**

Cena 45 kr, m. k.



# POMADA POZIÓMKOWA

**A. C. Leyera,**  
pachnidlarza pod godłem

„zur Stadt Köln“ Hofgasse Nr. 52

w Gracu.

Świeża poziomkowa pomada użyteczna jest dla każdego, panowie i panie, starcy i dzieci mogą używać jej z wielkim pożytkiem i bez najmniejszej obawy. Włosom nadaje miękkość i połysk, czyści głowę od paprów, korzeń włosów umacnia i żywi silnie, a nie mając w sobie korzennych olejków najmniej szkodliwą być nie może. Delikatny zapach tej pomady przyjemnym jest dla wszystkich, nawet dla osób cierpiących bole głowy, lub homeopatycznie się leczących. Jednym słowem poziomkowa pomada zasługuje przed wszystkimi innymi środkami na włosy na pierwszeństwo dla toalety, i wyręcza je we wszystkim. Przy używaniu jej coraz rzadsze są siwe włosy lub łysiny a coraz częstsze włosy piękne, długie połyskującej barwy.

## Jak powady poziomkowej używać?

Zrana po wstaniu z łóżka, gdy głowa jeszcze ciepła, szcnotkuje się włosy nie bardzo twardą szcnotką i naciera pomadą palcami głowę, i znowu szcnotkuje, przezo korzeń się zasila i pomada w włosy wchodzi. Przyjemne orzeźwiający i posilający uczucie powstaje na całą głowę, włosy otrzymują połysk, barwa naturalna nabiera świeżości, a fryzura równie jak i delikatny przyjemny zapach utrzymuje się przez dzień cały. Kosztuje jeden słoik 36 kr. m. k.

We wszystkich partjach spuszcza się prowizją.

**We Lwowie w handlu „pod Nadzieją“**

**Michała Dymeta.**

w Jarosławiu u Ign. Bojana — w Rohatynie u G. D. Neranzi — w Samborze u J. Rosenheima — w Stanisławowie (1-6) u Scrallego. (152)

## Pâte Dentifrice.

C. kr. przywilejem nadana

# Pasta na zęby

wynalazka dentysty i okulisty

## Pfeffermanna

znana jako dotąd najwyborniejszy środek do czyszczenia zębów.

Proszę nie brać za jedno i to samo z zawinięciem w paczki pospolitem mydłem, nazwanem pastą na zęby pod nazwiskiem **Dr. Suin de Boutemard.**

Pasta Pfeffermanna złożona z bardzo aromatycznych części posiada w wysokim stopniu własność uwolnienia zębów od osadu kamiennego i ożywienia barwy dziąseł. Przy ciągłym jej używaniu zęby otrzymują białosć śnieżną, dziąsła i inne części ezerstwość wielką i przyjemne ochłodzenie i smak, przyczem wszelki niemiły odór ustaje.

Osobliwie wszystkim podróżującym zalecić tę pastę można, gdyż nigdy prochem nie przypada. Przytem jest także w stosunku do wszystkich znanych podobnych środków najtańsza, gdyż ozdobna puszka wystarczająca na sześć miesięcy kosztuje 1 zlr. 20 kr. m. k.

**Do nabycia we Lwowie w handlu pod Nadzieją Michała Dymeta.**

w Jarosławiu u Ign. Bojana — w Tarnopolu u Fr. Csillika  
w Samborze u J. Rosenheima — w Rzeszowie u J. P. Pellara.  
(2-6) (151)

# W. Baurowicz

## krawiec cywilny i wojskowy.

Zwiedziwszy znaczniejsze miejsca i stolice, rozpocząłem zawód swój od dwóch już lat we Lwowie. Poparty wszystkimi względami Sz. Publiczności, której zaufaniu odpowiadać zawsze było najpierwszem zadaniem mojem, urządziłem na nowo i rozszerzyłem mój skład i pracownię przy Nowej ulicy pod l. 15 m. wychodząc na plac Ferdynanda, i zaopatrzyłem się w potrzebne wyroby co do garderoby męskiej już gotowe, jakoteż i w wybór różnej jakości sukna, brystolu, doskingu, peruvienne, bibry i rozmaitych kamizelek.

Ile możności umiarkowana cena, punktualność zobowiązań, dokładne i według najnowszych journalów wykonanie poleceń, będzie zawsze najusilniejszym staraniem mojem, polecając się i nadal Sz. Publiczności, która już tyle dała mi dowodów łaskawemi względami swojemi, jak umiała ocenić i wynagradzać rzetelne i punktualne usługi moje. (167 1-6)

## Realność

jest poszukiwana w bliskości Lwowa za cłowemi linijami z domem mieszkalnym z 4 do 6 pokoi, i gruntem; albo do nabycia na własność, albo do wynajęcia na lat kilka. Listy w tej mierze z opisaniem realności i jej ceny przyjmie pod swoim adresem księgarnia pana H. W. Kallenbacha we Lwowie. (160 3-6)

W handlu pana Zachariasiewicza w Kołomyi jest **Fortepian** w dobrym stanie za stałą cenę 80 zlr. m. k. do sprzedania. (163 3-3)



# Neuer juridischer Verlag von Friedrich Manz in Wien.

So eben im Verlag von **Friedrich Manz in Wien** (Kohlmarkt Nr. 1148) erschienen und bei **J. Milikowski in Lemberg** zu haben:

## HANDBUCH

des allgemeinen österreichischen Strafrechtes.

Mit Rücksicht auf die Bedürfnisse des Studiums und der Anwendung bearbeitet von

**Dr. Eduard Herbst,**

ordentl. Professor der Rechte an der k. k. Universität in Lemberg.

Erster Band: Von den Verbrechen. Preis 3 fl. CM.

Der zweite Band (von den Vergehen und Uebertretungen) befindet sich bereits unter der Presse und wird binnen Kurzem erscheinen.

## Die grundsätzlichen Entscheidungen

des k. k. obersten Gerichts- und Cassationshofes über zweifelhafte Fragen des allgemeinen österreichischen Strafrechtes.

Nach der Paragrafenfolge des Strafgesetzbuches zusammengestellt von

**Dr. Eduard Herbst,**

ordentl. Professor der Rechte an der k. k. Universität in Lemberg.

Zweite vermehrte Auflage. Preis 1 fl. 30 kr. CM.

Diese wahrhaft zweckmässige, für Praktiker, so wie für Studierende gleich wichtige Zusammenstellung wurde mit so grossem Beifalle aufgenommen, dass binnen Kurzem diese zweite sehr vermehrte und bis Ende 1854 ergänzte Auflage nothwendig wurde.

## COMMENTAR

### zum österreichischen Strafgesetze

v o n

**Dr. Anton Hye, Ritter von Glunek,**

k. k. Ministerialrath im Justizministerium, Ritter des kais. österr. Leopolds-Ordens etc.

Neunte Lieferung. Preis 48 kr. CM.

Mit dieser neunten Lieferung ist der erste Band dieses geschätzten Commentars beendet und die Fortsetzung erscheint jetzt ohne Unterbrechung und in möglichst rascher Folge.

## HANDBUCH

für den politischen Verwaltungsdienst

bei den

Landes-, Kreis- und Bezirksbehörden im Kaiserthume Oesterreich.

Von **Ernest Mayerhofer,**

k. k. Statthalterei-Konzipisten in Dienstleistung beim Ministerium des Innern.

Vierte Lieferung. Preis 48 kr. CM.

Inhalt dieser vierten Lieferung: Praktische Darstellung der *Geschäftsbehandlung* bei den Landes-, Kreis- und Bezirksbehörden, ferner Zusammenstellung der über die *Kundmachung der Gesetze, die Erwerbung der Staatsbürgerschaft, Ein- und Auswanderung, Conscription, Meldungswesen, passpolizeiliche Behandlungen der Ausländer, besondere Passkontrolle in den Grenzbezirken* etc. bestehenden Gesetze und Verordnungen.

Die fünfte Lieferung ist ebenfalls bereits ausgegeben.

## HANDBUCH

### der österr. Verwaltungs-Gesetzkunde.

Nach dem gegenwärtigen Stande der Gesetzgebung bearbeitet von

**Dr. Moritz v. Stubenrauch,**

k. k. o. ö. Professor der österr. Verwaltungs-Gesetzkunde an der Wiener Universität, Präses der administrativen Abtheilung der theoretischen Staatsprüfungs Kommission zu Wien etc.

Zweite verbesserte und mit den Gesetzen bis zum April 1855 vermehrte Auflage.

Erste bis vierte Lieferung. Preis à 48 kr. CM.

Diese neue Auflage erscheint in 14 - 16 monatlichen Lieferungen à 48 kr. CM.

## COMMENTAR

### zu den Civilproceßordnungen

für Ungarn, Kroatien etc. etc. und Siebenbürgen.

Von **Dr. Ferdinand Schuster.**

k. k. a. ö. Professor des civilgerichtlichen Verfahrens an der Pester Universität.



**Zweite vermehrte Auflage.**

*Erste Abtheilung.* Preis 2 fl. 40 k. CM.

Diese neue und vermehrte Auflage erscheint in drei Abtheilungen, die in kurzen Zwischenräumen ausgegeben werden.

**Das Heimatrecht**

**in den k. k. österreichischen Kronländern mit  
constituirten Ortsgemeinden.**

Eine übersichtliche Darstellung der diessfälligen älteren  
und neueren Vorschriften

von **Friedrich Swieczny,**

k. k. Staathaltereichrath in Wien.

Preis 30 kr. CM.

**SCHEMATISMUS**

**der k. k. Ministerien des Innern und  
der Justiz,**

und aller denselben untergeordneten Behörden.

Mit Bewilligung der hohen Ministerien des Innern und der

Justiz nach ämtlichen Daten zusammengestellt von einem  
Beamten des Justizministeriums.

**I. Abtheilung: Ministerien des Innern und der Justiz. Ober-  
ster Gerichtshof. Politische und Gerichtsbehörden in Oester-  
reich unter der Enns, Oesterreich ob der Enns und Salzburg.**

Preis 1 fl. 12 kr. CM.

Dieser Schematismus wird, wenn die erste Abtheilung günstige Aufnahme findet, alle Kronländer der ganzen Monarchie umfassen und den Personalstand der sämtlichen politischen und Justiz-Behörden (mit Einschluss der Bezirksämter) nach einer doppelten Durchführung enthalten, nämlich einmal nach der Besetzung der einzelnen Behörden in systematischer Anordnung, das anderemal nach dem Concretstande (der Rangordnung) in den einzelnen Dienstkatégorien unter Beifügung der nothwendigsten statistischen Daten und eines alphabetischen Repertoriums der Amtsitze und aller im Schematismus enthaltenen Personennamen. An das Personale der Justizbehörden wird sich ein vollständiges Verzeichniss der bestehenden Advokaten, Notare und Vertheidiger in Strafsachen anschliessen. Das Werk erscheint in Abtheilungen, je einen Oberlandsgerichts-Sprengel umfassend, in möglichst kurzen Zwischenräumen.

(168 1—2)

**Pracownia sukien męskich**

**F. B A Ł U T O W S K I E G O**

pod Nr. 323 przy ulicy nowej

posiada zapas znaczny sukien gotowych, a przy terażniejszej porze jesiennej zaopatrzyła się w stcosowne materje wełniane jesienne i zimowe. Sukni tak gotowych jak i zamówionych dostać w tej pracowni można po rozmaitych cenach niższych i wyższych.

1. **Surduty wierzehne**, tak zwane **Oberroki**, w cenie od 25 zlr. do 50 zlr. m. k. różnie, bruxelina, półsuknem lub całe jedwabiem podszyte.
2. **Bundy do podróży** z grubego sukna, bardzo trwałe i nieprzemakające, od 25 zlr. do 30 zlr. m. k.
3. **Paletoty** do ciała przystające, od 20 zlr. do 30 zlr. m. k.
4. **Profetki** jakoteż **Karbonarki**, wutowane lub dwustronne od 20 zlr. do 35. zlr. m. k. i to w każdym kolorze w jakim sobie kto życzy.
5. **Fraki** od 18 zlr. do 30 zlr. m. k.
6. **Pantalony** rozmaite, od 8 zlr. do 14 zlr. m. k.
7. **Kamizelki** pliszowe, axamitne, od 8 zlr. do 12 zlr. axamitne od 6 zlr. do 12 zlr. wełniane zimowe od 4 zlr. 30 kr. do 7 zlr. lżejsze od 3 zlr. 30 kr. do 5 zlr. m. k.

Kto mieszkając na prowincyi nie może sam przybyć do Lwowa dla wzięcia miary, potrzebuje jedynie przesłać objętość korpusu swego pod pachami z uwagą czy budowa cała jest zwyczajna, regularna, lub w czem się od zwyczajnej różni. Podług wyrachowań krawiectwa paryskiego, pracownia skuteczni podług tego robotę żądanych sukni, a za udatność jej ręczy.

Jan Zamojski utrzymujący młodzież szkolną przeniósł swoje mieszkanie na Niższą Ormiańską ulicę do domu Dr. Kaligi pod Nr. 97. m.

(2—3)

Życzący sobie umieścić młodzież szkolną wraz z nauczycielem w domu uczciwym, gdzie wszelkie staranie o nią mieć będą, raczą się zgłosić do redakcyi Nowin.